

WANDA NOWAK

ur. 1931; Łuków



Miejsce i czas wydarzeń	Łuków, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, okupacja hitlerowska, Łuków, ulica Międzyrzecka, represje niemieckie, Niemcy, Holocaust, Żydzi łukowscy, Żydzi w Łukowie, dom rodzinny, rampa kolejowa w Łukowie, deportacja Żydów z Łukowa

Droga na rampę

Nasz dom i płot był przy samej ulicy [Międzyrzeckiej], którą oni szli, otoczeni ze wszystkich stron karabinami niemieckimi. Byli bardzo blisko naszego domu. Była rampa i wagony towarowe, gdzie ich tam pędzili, strzelając niemiłosiernie do nich. To było okropne.

Z getta brali te transporty, co jakiś czas: tu i tu była zbiórka, i kazali [iść] im do tych wagonów. To był taki dla mnie straszny szok, bo ja tego sobie nie mogłam wyobrazić. Na przykład dziecko małe zapłatało się, majteczki czy coś, i nie mogło iść, to od razu strzelali.

Tam byli nie tylko Niemcy, ale tam byli i Ukraińcy, chyba to byli własowcy, nie wiem – ale to strasznie okrutny naród.

Ja nie bardzo widziałam, bo mama później mi nie dawała, bo jakiegoś szoku dostałam, hysterii. Pamiętam, że mama ze mną szła do lekarza następnego dnia, taki u nas był pan doktor Dmoch i dostałam neurotoninę, zastrzyki na uspokojenie. To było dla mnie straszne przeżycie, dziecko widzi zabijanie ludzi – mama mnie chowała, głowę obwiązywała, ale coż to można było. Śmierć to jest śmierć. To często [było], dopóki ich się nie pozbyli. To nie było to raz. Niemcy strzelali kulami „dum dum” gdzie z człowieka robi się miazga.

Nie wszystkich naraz brali, [tych], co pozostali, to przewozili, kazali im doły kopać i tam ich wrzucali. Szczególnie na Łapiguzie – to była taka część Łukowa dalsza, musieli chyba furmankami, bo czym wtedy mogli ich wozić?

Im z getta kazali wyjść, to pamiętam, a wtedy już zaczynał się mróz i oni, zanim podstawione były wagony, tak pół dnia siedzieli przecież o głodzie z tymi dziećmi. To było okrutne. To była masa ludzi. To nie było tak, że pan mógł zobaczyć jedną osobę. Ich pędzili tak jak barany, stado owiec.

To były towarowe wagony, co zwierzęta się normalnie przewozi –z takimi małymi okienkami, no i tam ich wszystkich pędzili. A później Treblinka i Sobibór. Tatuś mamie mówił, mnie tego nie mówiono, tylko tatuś mówi: „Słuchaj...”, pamiętam jak dziś, do mamy, bo oni nie mówili, że oni ich wywożą na śmierć, tylko że do obozów pracy, między sobą ludzie przecież mówili. I tatuś mówi: „Słuchaj, oni ich wywożą nie do żadnych obozów pracy, oni ich tam likwidują”. Sobibór, Treblinka. To do dzisiejszego dnia mi się utrwaliło.

To był rok 1942.

Data i miejsce nagrania	2012-08-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"